

JERZY KURNATOWSKI

Profesor Szkoły Nauk Politycznych w Warszawie

## SPÓŁDZIELCZOŚĆ W ROSJI SOWIECKIEJ

Spółdzielczość w ciągu ostatnich piętnastu lat przechodziła w Rosji różne koleje: po upadku caratu miała okres niebywale świetnego rozwoju, w okresie „wojującego komunizmu” (1919—1921) rozszerzono obowiązkowo jej zakres działania na całą ludność, co pozbawiło ją jej najistotniejszych cech. Później w okresie „nepu” (nowej polityki ekonomicznej), mniej więcej od 1921-go do 1929-go r. dozwolono jej istnieć na warunkach zbliżonych do zachodnio-europejskich. Wreszcie od czasu wprowadzenia pierwszej „piatiletki” i dyktatury Stalina, spółdzielczość znowu zostaje zetatyzowana i przymusowo rozszerzona na całą niemal ludność, aby niebawem ulec prawie całkowitej zagładzie.

Badanie wszystkich tych faz rozwojowych przeszłoby ramy niniejszego szkicu. To też szczegółowiej zatrzymamy się tylko na obecnym stanie spółdzielczości rosyjskiej.

Obecny stan spółdzielczości w Rosji sowieckiej opiera się na dekrete z 4 grudnia 1932 r.

Decret ten nosi znamienity tytuł: „Zwrot sklepów i wszelkich innych przedsiębiorstw specjalnych spółdzielni robotniczych zarządom zakładów przemysłowych”. Od kilku lat istnieją w Rosji „specjalne” spółdzielnie robotnicze, do których mogą należeć tylko robotnicy danego wielkiego przedsiębiorstwa. Wyłącznym zadaniem tych spółdzielni było aprowidowanie ściśle określonego grona robotników danej fabryki i ich rodzin. Tego rodzaju spółdzielnie były wyłączone z sieci dostępnych dla ogółu spółdzielni, posiadały własne kapitały, własne zarządy, niekiedy własne drobne przedsiębiorstwa. Wchodziły one w skład Centralnego Związku Spółdzielczego (Centrosojuzu), a jednocześnie korzystały z pomocy w rozmaitej postaci ze strony tego zakładu przemysłowego, przy którym były utworzone.

Otóż dekret z 4 grudnia 1932 r. dzieli specjalne spółdzielnie robotnicze na dwie kategorie, na takie, które obsługują robotników wielkich fabryk i zakładów „pierwszego rzędu”, oraz na te, które są założone przy mniejszych względnie przedsiębiorstwach.

Pierwszych jest 262. Liczba drugich przekracza tysiąc. Postanowienia dekretu są nieco odmienne dla pierwszej i dla drugiej kategorii.

Odnosnie pierwszej grupy, której szczegółową listę podaje dekret, wszelkie starania dotyczące aprowizacji robotników zarówno w środki spożywcze, jak i w materiały przemysłowe, przechodzą od spółdzielni do Zarządów „zakładów”.

Aby wprowadzić w życie tę reformę, należy według dekretu: a) Oddać zarządom fabryk wszelkie przedsiębiorstwa „specjalnych spółdzielni robotniczych”. Zarządy odbiorą więc od spółdzielni ich kapitały, ich towary, ich restauracje, wogóle cały ich majątek, a więc często: fermy mleczarskie, chlewnie, hodowle kur lub królików, rybołówstwa, ogrody warzywne i t. d. b) Utworzyć na miejsce zlikwidowanych „specjalnych spółdzielni robotniczych” wydziały aprowizacyjne przy każdej fabryce. Wydziały będą zaopatrywać w żywność i towary robotników, jak również będą zarządzać całym przejętym majątkiem spółdzielni. Na czele wydziału stoi dyrektor mianowany przez Zarząd fabryki i przed nim odpowiedzialny. W zasadzie stanowisko to powinien zająć kierownik zlikwidowanej spółdzielni. c) Przeznaczyć na kapitał obrotowy nowoutworzonych wydziałów aprowizacyjnych całą rozporządzalną gotówkę zlikwidowanych spółdzielni<sup>1)</sup>.

Jak wspominaliśmy, ta część dekretu dotyczy 262 wielkich przedsiębiorstw. Liczą one koło trzech milionów robotników, co reprezentuje koło 60% robotników obsługiwanych dotąd przez „specjalne spółdzielnie robotnicze”. Obrót zlikwidowanych w ten sposób spółdzielni wynosi koło 13% całego obrotu spółdzielczego w Z. S. R. R. i koło 60% obrotu wszystkich specjalnych spółdzielni robotniczych.

Drugą grup, liczącą przeszło tysiąc spółdzielni przy mniejszych zakładach przemysłowych, dekret pozostawia przy życiu i zezwala na to, aby wchodziły w skład Centralnego Związku Spółdzielni, lecz jednocześnie poddaje ich zarządy i całą ich działalność pod zwierzchnie kierownictwo Zarządu zakładu przemysłowego. Zarząd zakładu decyduje, jaką ilość jakiego towaru ma prawo dany poszczególny robotnik nabyć w sklepie spółdzielni. Dla kontroli zostają wprowadzone książeczki aprowizacyjne, wydawane przez Zarząd zakładu. W książeczkach tych winny być zapisane wszelkie towary zakupione w sklepie spółdzielni. Zarząd zakładu ma prawo użycia odpowiednich środków, aby robotnicy

<sup>1)</sup> Cytowane według: J. Anatol „Le coup de grâce donné à la Coopération en U. R. S. S.”. Rev. des Et. Coop.

uznani za leniwych, opuszczających się w pracy, rozpuszczonych, nie nabywali więcej towarów, niż na to pozwalają nowe przepisy wynagrodzenia za pracę, które normują wysokość płac odpowiednio do wydajności pracy. Prawo do nabywania większej lub mniejszej ilości produktów i towarów zależy od większej lub mniejszej wydajności pracy danego robotnika.

Jak widzimy, na mocy dekretu zniesiono zupełnie — i formalnie i faktycznie — spółdzielnie pierwszej kategorii. Spółdzielniom drugiej kategorii wprawdzie pozostawiono formalne istnienie, lecz tak dalece podporządkowano je zarządom zakładów, że pozbawiono je samodzielności i faktycznie również zniesiono. Reforma ta dotyczy ogromnej ilości pięciu milionów robotników i pracowników fabrycznych, oraz ich rodzin, czyli ogarnia — licząc po cztery osoby na rodzinę — dwudziestomiljonową miejską ludność przemysłową.

Usiłowania przeciwdziałania reformie lub odwlekania jej zakwalifikowano jako „sabotaż” i w dość krótkim czasie sparaliżowano.

Po zlikwidowaniu „specjalnych spółdzielni robotniczych” nie wiele zostało z spółdzielczości spożywczej wogóle, tym bardziej, że polityka gospodarcza rządu sowieckiego jest obecnie nastawiona wrogo względem niej. Poparciem rządu cieszy się t. zw. „handl sowiecki”. Wielkie trusty poszczególnych gałęzi przemysłu usiłują dotrzeć bezpośrednio do konsumenta z pominięciem wszelkiego pośrednictwa, nawet spółdzielczego, w tym celu otwierają nie tylko składy hurtowe i wielkie magazyny, lecz i drobne sklepiki, a nawet stragany na targach. Trusty widzą w spółdzielniach współzawodnika, którego usiłują wyeliminować i którego tolerują tylko tam, gdzie jeszcze nie mogą go zastąpić własną organizacją sprzedaży. Niekiedy (np. w Artemiewsku, w Zagłębiu Donieckim) władze lokalne, znając zamiary rządu i pragnąc dać dowody niezwykłej lojalności, idą tak daleko, że przymusowo opróżniają lokale i składy spółdzielcze, aby oddać je do dyspozycji „handlu sowieckiego”, wyprzedzając nawet jego możliwości organizacyjne. Spółdzielczość spożywcza jest dziś w Rosji absolutnie pozbawiona możliwości zakładania własnych przedsiębiorstw przemysłowych, to też w walce z trustami jest bezsilna. Sprzedaż produktów fabrycznych sklepy spółdzielcze trudnią się w tym tylko stopniu, w jakim sanie trusty na to zezwalają. Wobec tendencji ze strony trustów do rozbudowy własnego handlu, zakres handlu spółdzielczego wyrobami przemysłowymi szybko zwęża się.

Handel produktami spożywczymi również napotyka na niezwykle przeszkody.

Wynikają one z innej tendencji rządu, a mianowicie z tendencji popierania i rozwijania wolnego handlu „kołchozów”. „Kołchozy” (kollektiwnyja choziajstwa, zbiorowe gospodarki włościańskie) uzyskały prawo sprzedaży części swojej produkcji na wolnym rynku. Włościanie, członkowie kołchozów, mogą przywozić na targ produkty spożywcze i sprzedawać je bądź bezpośrednio ludności robotniczej, bądź spekulantom. Spółdzielniom nie wolno nabywać tych produktów, muszą je one same sprowadzać ze wsi, natomiast spółdzielnie są obowiązane opiekować się przybyłymi na targ „kołchoznikami”, muszą im przygotować posiłek, stragan na targu do sprzedaży, niekiedy nawet ustępować własnego sklepu. Zezwalając „kołchozom” na sprzedaż części ich produkcji na wolnym rynku, rząd usiłuje wynagrodzić im niezmiernie niskie ceny, jakie sam im płaci za większą część produkcji, która jest ściśle określona i musi być obowiązkowo dostarczona. Różnice dwóch tych cen, rządowej i wolnej są olbrzymie: np. rząd płaci kołchozowi za litr mleka 15 kopiejek, na targu ten sam litr mleka sprzedaje się za 5 rubli; za pud (16 kg) zboża cena rządowa wynosi koło rubla, na targu pud zboża kosztuje 125 do 150 rubli. Spółdzielnie spożywcze usiłowały ustalić swoją cenę sprzedażną, pośrednią pomiędzy zbyt niską rządową, a zbyt wysoką targową; w tym celu pozawierały umowy o dostawę produktów spożywczych po cenach dostosowanych do tych zamierzeń. Jednakże w roku ubiegłym rząd nakazał rozwiązanie wszystkich tych umów, pozostawiając wsi dwóch tylko nabywców jej produkcji: państwo i wolny rynek.

Ta sama rozpiętość cen, jaka istnieje pomiędzy ceną rządową, a ceną rynkową przy zakupach produktów rolniczych i fabrycznych, istnieje oczywiście i przy ich sprzedaży. Kwestja „nożyc” dzisiaj w Sowietach — to już nie jest różnica pomiędzy taną produkcją rolną, a drogą produkcją przemysłową. Sprawa ta, wobec upaństwowienia lub skolektywizowania ogromnej większości obszarów rolnych, przybrała zarówno na wsi, jak w mieście postać zagadnienia: jak zamknąć każdy indywidualny budżet w ten sposób, aby jako tako przeżyć, nabywając jaknajmniej na wolnym rynku.

Zagadnienie to jest absolutnie nie do rozwiązania dla ogromnej ilości osób, które nomenklatura sowiecka określa jako „liszeńcy” (zbyteczni). Do tej kategorii należą byli zamożni włościanie (kułaki), obecnie wywłaszczeni, byli kupcy prywatni, byli wojskowi, szlachcice, duchowni. Ta grupa ludności została całkowicie wywłaszczona z majątku i jednocześnie pozbawiona prawa do poszukiwania pracy we wszystkich urzędach i przedsiębiorstwach pań

stwowych, a innych — jak państwowe — niema. Pozostaje im więc tylko spekulacja: kupno i sprzedaż na wolnym rynku. Są oni jednak zazwyczaj mało do niej uzdolnieni.

Lecz nawet dla dobrze sytuowanego robotnika, niepozabawionego pracy, swoiste zagadnienie „nożyc” sowieckich istnieje w formie bardzo ostrej. Wprowadzie najniezbędniejsze produkty spożywcze i wytwory przemysłowe robotnik taki może nabywać na mocy odpowiednich indywidualnych urzędowych kartek po cenach bardzo niskich, lecz w ilości jako tako dostatecznej może otrzymać głównie chleb, kartofle, kaszę; większość robotników stołuje się w państwowych restauracjach, które istotnie są bardzo tanie, lecz dają głównie zupy i kasze. Takie rzeczy, jak mięso, tłuszcze, kawa, herbata figurują na kartkach urzędowych indywidualnie przydzielanych wprowadzie również po cenach bardzo niskich, ale bardzo rzadko i w bardzo niewielkich ilościach.

„Kartkowa” odzież, bielizna, obuwie, również jest wydawana w ilościach niedostatecznych, a przytem jest już zbyt skrajnie zstandaryzowana, składa się zaledwie z kilku numerów, tak, że przeważnie wymaga gruntownej przeróbki w celu dopasowania do danej jednostki.

Do usług wolnego rynku z jego wysokimi cenami musi więc uciekać się nawet przeciętnie dobrze uposażony pracujący robotnik sowiecki. Każdy zakup na wolnym rynku jednak tworzy dotkliwą szczerbę w jego budżecie, którą usiłuje załatać, jeżeli nie osobiście, to za pośrednictwem rodziny, poszukując tanich źródeł prywatnych zakupów, a często i drogich prywatnych rynków zbytu. Dla tego każdy prawie w Rosji czyni nieprawdopodobne usiłowania, aby coś tanio kupić i coś drogo sprzedać. W kraju paradoksów handel prywatny zasadniczo nie powinien istnieć, powinien być, jak całe życie gospodarcze, upaństwowiony, ale w rzeczywistości każdy jest prywatnym handlarzem. Im gorsze uposażenie robotnika, tem bardziej zagadnienie zrównoważenia budżetu staje się trudniejsze do rozwiązania i wywołuje coraz rozpaczliwsze posunięcia. W żadnym wypadku jednak spółdzielczość spożywcza nie może być brana pod uwagę przy jego rozwiązywaniu, gdyż — jeżeli spółdzielczość ta w pewnej mierze formalnie jeszcze istnieje, to faktycznie, jako samodzielny czynnik ekonomiczny, już zanikła.

Niepodobna twierdzić, aby zanik ten był ostateczny. Dzisiaj, kiedy wykonanie pierwszego pięcioletniego planu gospodarczego, przeprowadzonego w przyspieszonym tempie w ciągu czterech lat, zawiodło pokładane w nim nadzieje, wywołując ogólne rozczarowanie i kiedy następny plan pięcioletni jest daleko ostrożniej opracowany — jest rzeczą możliwą, że rząd pod naciskiem trudności

aprowizacyjnych zgodzi się na rozszerzenie zakresu działalności spółdzielni spożywczych. Podobne ustępstwo zrobiono dla „kołchozów”, pozwalając im na sprzedaż na wolnym rynku tej części produkcji, jaka im pozostała po zaspokojeniu własnych potrzeb i po oddaniu rządowi nisko ocenionych kontyngentów. Nie wydaje się jednak prawdopodobnym, aby ustępstwa, czynione spółdzielniom, były istotne i długotrwałe. Ustrój sowiecki musiałby ulec bardzo gruntownej przemianie, aby zrzec się zasady „podporządkowania aprowizacji robotników wymogom produkcji i wykonaniu planu gospodarczego.”

Przechodząc do innych odmian spółdzielczości należy przede wszystkim zaznaczyć, że wszelkie spółdzielnie, mające na celu zbiorowe zaspokojenie potrzeb drobnych indywidualnych producentów, nie mają w Rosji racji bytu. Drobny indywidualny producent jest zasadniczo skazany na zagładę i — jeżeli istnieje — to siłą faktu, niejako nielegalnie, jeżeli ma jakie organizacje — to te będą też potajemne. Już widzieliśmy, że pomimo teoretycznego zakazu, a przynajmniej pomimo niechętnego tolerowania wolnego handlu — prawie każdy trudni się w Rosji wolnym handlem. Rzemieślników, zwłaszcza zajmujących się reparacjami, jest mnóstwo, lecz nie może być mowy o instytucji, która by im naprzykład udzielała kredytu. Drobny samodzielny rolnik, w tych nielicznych już zresztą dzisiaj prowincjach gdzie jeszcze utrzymał się, jest dobijany podatkami i świadczeniami, oraz skazany na jak najszybsze wchłonięcie przez „sowchoz” lub „kołchoz”.

„Sowchoz” (sowjetskoje choziajstwo, dosłownie gospodarstwo radzieckie) — nie da się żadną miarą podciągnąć pod pojęcie spółdzielczości. Jest to, jak wiadomo, wielki majątek ziemski, rządowy, który powstał albo z skonfiskowanego prywatnego wielkiego majątku ziemskiego, albo z przymusowego scalenia drobnych gospodarstw włościańskich, albo wreszcie i z jednego i drugiego z pomienionych źródeł. „Sowchoz” — to typowe przedsiębiorstwo państwowe. „Kołchoz” ma pewne cechy wspólne z pewną znaną, choć mało rozpowszechnioną, odmianą spółdzielczości, a mianowicie 7, kooperatywą rolniczo-wytwórczą typu włosko-rumuńskiego. Kooperatywa ta — to przedsiębiorstwo rolnicze (własność lub dzierżawa) prowadzone systemem wielko-folwarcznym, należące do swoich współpracowników i kierowane przez zarząd, obieralny z pośród tych współpracowników. W samych Włoszech, gdzie ten typ spółdzielczości stał się najgłośniejszy, obecnie nie ma o nim wiadomości. Natomiast istnieje on w Rumunii (t. zw. „obsti”), gdzie posiada dawną tradycję i w Czechosłowacji (koło 40 mająt-

ków rządowych obejmujących około 4.000 ha, wydzierżawionych stowarzyszeniom pracowników zatrudnionych na tych majątkach), gdzie wprowadzono go tytułem próby. Największa trudność funkcjonowania tego rodzaju spółdzielni polega na rozwiązaniu zagadnienia, jak pogodzić zasadę obieralności zarządu, która wynika z istoty spółdzielni, z koniecznością fachowego autorytetu technicznego kierownika, który jest niezbędny dla dobrego prowadzenia przedsiębiorstwa. To samo zagadnienie miały do rozwiązania cechy średniowieczne i rozwiązały je świetnie, wprowadzając swój system trójstopniowego wykształcenia zawodowego (uczeń-czeladnik-majster), lecz cechy kształtowały ten system bardzo długo i zupełnie samorzutnie, bez ingerencji jakiegokolwiek władzy zewnętrznej. Stosowały go do małych warsztatów rzemieślniczych, a mimo to kwestja praw czeladnika w warsztacie stanowiła dla nich nielada szkopał. W rosyjskim kołchozie idzie o rozwiązanie zagadnienia na gruncie wielkiego majątku ziemskiego. Odwieczny konflikt pomiędzy wolnością, a władzą powtarza się tutaj, jak wszędzie.

Sądząc z tego co wiadomo o rosyjskich kołchozach, to ani one same nie potrafiły sobie zorganizować wolności, ani im nie umiano narzucić kompetentnego kierownictwa.

Jeżeli chodzi o samorządną organizację, to przytoczmy obrazek, wyjęty z mowy p. Jakowlewa, komisarza rolnictwa, charakteryzujący metodę pracy na jednym z lepszych kołchozów:

„Żniwiarze wyszli ze wsi o wpół do ósmej rano do roboty. Zużyli godzinę i 5 minut, aby przyjść na pole. Tam odpoczęli, wypalili papierosy — co zabrało 20 minut. Później zaprzęgli konie: 19 minut. Udali się na miejsce pracy: 27 minut. Kierownika robót nie było: czekano na niego 1 godz. 31 minut. Kierownik przychodzi, naoliwia się żniwiarki — 15 minut. Kierownik oddala się jednak i czekano na jego powrót jeszcze 40 minut. W czasie nieobecności kierownika nikt z 27 żniwiarzy nie pracował, z wyjątkiem kucharza, który gotował posiłek. Potem zaczął padać deszcz, co trwało 2 godziny. W ten sposób do obiadu pracowano tylko 55 minut. Zjedzono obiad. Kucharz był wolny od pracy. Popołudnie zużyto w następujący sposób: pracowano przez 1 g. 19 minut, palono papierosy przez 15 minut, żniwiarka nie mogła pracować wskutek drobnego wypadku przez 7 minut, następnie powyprzęgano konie i udano się do domu. W rezultacie od rana do wieczora praca trwała przez 2 godziny 14 minut.\*

Jeżeli chodzi o kierownictwo, które zawsze jest narzucone, to niemniej wyraźnie charakteryzuje je organ komisariatu rolnictwa „Socialistyczeskoe Zemledielje”.

„Przeciążony aparat administracyjny wieki kołchozów, czytamy tam, absorbuje znaczną ilość dni, zmniejszając czas poświęcony właściwej pracy i dochodowości przedsiębiorstwa. We wsi Sowieckoje, w powiecie Georgiewskim na północnym Kaukazie, na 416 członków kołchozu codziennie zatrudnionych, 364-ech ma zajęcie administracyjne i handlowe. W kołchozie Nowo - Pawlowsk, w tym samym powiecie, 35% wypłacanych zarobków przypada na aparat administracyjny i handlowy.”

Ewolucja kołchozu idzie oczywiście od samorządności ku podporządkowaniu władzy. Kołchoz coraz bardziej staje się przedsiębiorstwem państwowym w czystej postaci i coraz więcej upodabnia się do „sowchozu”.

To też latem kołchozy „pełne są niezliczonych przyjezdnych urzędników, którzy planują, obliczają, kontrolują, wygłaszają mowy, wydają na miejscu biuletyny, redagują raporty, listy itd.”<sup>2)</sup>.

Utrzymanie tych urzędników oczywiście kosztuje.

Samorządność wymaga wysokiego stopnia kultury ogólnej i zawodowej członków organizacji. Upaństwowienie wymaga umiejętności w doborze kierownictwa ze strony państwa.

Na gruncie rosyjskim niema ani jednego, ani drugiego warunku. Dla tego nietylko „Kołchoz”, lecz i „Sowchoz” wydają się eksperymentami nieudanymi.

Przeprowadzono je jednak na olbrzymią skalę, obok blisko 300-tu „Sowchozów” jest przeszło 2000 „Kołchozów”, zajęły one większą część przestrzeni ziemi ornej, kosztowały olbrzymie sumy, zostały zaopatrzone w maszyny i narzędzia najnowszego typu, uposażono je w wspaniałe budynki mieszkalne i gospodarskie.

Ten zbytek techniki nie może jednak w żadnym wypadku zastąpić czynników natury czysto psychicznej. Przeciwnie: w danych warunkach staje się często ciężarem, czego dowodem ogromny odsetek zepsutych traktorów i innych maszyn rolniczych, których w dodatku przeważnie nikt nie umie zreparować.

Eksperyment kołchozu, wprowadzony stopniowo na niewielką skalę z równomiernym przygotowaniem techniki i psychiki, dałby zapewne dobre rezultaty. — lecz wprowadzony odrazu i masowo dał rezultaty nader ujemne.

W konkluzji można powiedzieć, że rząd sowiecki zniszczył żywotną postać spółdzielczości, jaką bezwątpienia była spółdzielczość spożywcza, natomiast sztucznie stworzył spółdzielczość rolniczo-wytwórczą specjalnego typu, traktując ją zresztą, jako stopień przejściowy do upaństwowienia przedsiębiorczości rolniczej.

<sup>2)</sup> P. Berlina „La situation économique en U. R. S. S.” des Et. Corp.

Ogólne rezultaty tej etatyzacji, zarówno pod względem zwiększenia produkcji, jak i pod względem podniesienia poziomu życiowego szerokich mas ludności, są ujemne.

Nasuwa się pytanie, co skłoniło chłopca rosyjskiego do masowego opuszczania własnych warsztatów pracy i do przechodzenia do kołchozów?

Wykonanie pierwszego planu pięcioletniego kosztowało olbrzymią sumę 25-ciu miliardów rubli. Rosja pokryła się lasem kominów fabrycznych, powstały słynne Dnieprostroje i Magnitogorsk, kanał Newa—Morze Białe i t. d. i t. d. Przedsiębiorstwa te jednak bądź są jeszcze nieukończone, więc nie mogą dawać dochodu, bądź też nie dają dochodu dlatego, że są zbyt kosztownie prowadzone. Państwo sowieckie miało w 1932-im r. 27.540 milionów ogólnego dochodu, z czego przemysł państwowy dał tylko 1.246 milionów (4,9%), kolei i poczty 3.693 miliony (13,4%). Całą resztę 22.601 milionów rubli, t. j. 81,7% dały podatki i pożyczki wewnętrzne.

Przedsiębiorstwa państwowe nie mogły płacić podatków, gdyż były deficytowe, a niezapominajmy, że upaństwowiono już wszystkie warsztaty pracy z wyjątkiem drobnego indywidualnego warsztatu rolnego, z wyjątkiem chłopca.

Otóż — w ostatecznej analizie te 25 miliardów rubli zapłacił chłop, gdyż on był jedynym czynnikiem gospodarczym, który miał z czego je zapłacić. Oprócz tego chłop musiał lwia część swej produkcji sprzedawać rządowi po niskich cenach niepokrywających kosztów własnych.

Nic dziwnego, że po czterech latach lak straszliwych obciążeń chłop został zrujnowany i nie miał innego ratunku, jak zaciągnięcie się do „Kołchozu” lub „Sowchozu”, gdzie — jak sądził — rząd będzie gwarantował jego egzystencję.

Jakiemi torami potoczy się gospodarka sowiecka, jeżeli przy upaństwowieniu wszystkich przedsiębiorstw i przemysłowych i rolnych — wszystkie będą deficytowe, pokaże przyszłość.